



Trudno być żoną Marleya

2023-02-15

„Byłam żoną Boba Marleya” to monodram napisany przez radną Małgorzatą Jantos. O tym, jak i dlaczego sztuka powstała oraz o samej Ricie Marley, w rozmowie z Małgorzatą Stuch opowiada autorka.

Radna napisała sztukę... Jak to się stało, skąd w ogóle wziął się pomysł?

Małgorzata Jantos: Piszę raczej teksty naukowe związane z moim wykształceniem. A jak powstał monodram? Mam do przekazania wydawnictwu książkę, która mi jakoś „nie idzie”. Tak więc, zamiast nad nią pracować, parę miesięcy temu zajęłam się wieloma innymi sprawami, aby móc się wytłumaczyć przed sobą samą. W związku z tym postanowiłam zrobić w domu generalne porządki, przejrzeć wszystkie szuflady, łącznie z szufladami spożywczymi. I właśnie podczas sprząwania – jak Agacie Christie (mawiała, że na najlepsze pomysły na powieści wpada podczas sprząwania) – przyszedł i mnie do głowy pomysł napisania sztuki, a właściwie monodramu.

No dobrze, ale dlaczego bohaterką jest właśnie Rita Marley?

MJ: Pewnie dlatego, że chociaż uwielbiam jazz, to jednak zdecydowanie lepiej sprząta się przy Marleyu. To taki żart oczywiście. Ale słuchając muzyki Marleya, pomyślałam właśnie o jego żonie, która była ogromnie ważna dla jego twórczości. Wiele osób nie wie, że w cieniu wielu wielkich mężczyzn, którzy odegrali w historii, sztuce czy polityce znaczącą rolę, stoją niedostrzeżone, choć bardzo ważne kobiety. Tak to już jest, że rola kobiet jest pomijana, zapominana. A przecież często bez nich nie byłoby tych „silnych” mężczyzn! Doskonale to widać chociażby na przykładzie Rity Marley.

Jak powstała sama sztuka? Trudno się pisało?

MJ: Sztuka powstała bardzo szybko! (śmiech) Jak już miałam bohaterkę, to reszta poszła dość łatwo. Przeczytałam wszystkie możliwe artykuły na temat Rity, jej pamiętnik „No woman, no cry”. Miałam szczęście, o sztuce wspomniałam Małgorzacie Kasińskiej z Teatru KTO, która od razu się nią zainteresowała i powiedziała, że ją pokaże Jerzemu Zoniowi, dyrektorowi teatru. A dyrektor Zoń obiecał, że przeczyta i powie szczerze, czy to się do czegoś nadaje. Myślałam, że może być i tak, że odpowie – jak w przypadku niektórych młodych, debiutujących twórców – że jednak „na publikację jeszcze za wcześnie”. Powiedział jednak coś innego – że sztuka jest dobra i jest zainteresowany jej wystawieniem! I tak „Byłam żoną Marleya” miało premierę 27 stycznia.

W monodramie występuje Kasia Chlebny. Jak udało się ją namówić do przyjęcia tej roli?

MJ: Zatrudnienie pani Katarzyny było pomysłem Pawła Szumca – reżysera, i dyrektora Jerzego Zonia. Pani Kasia jest rozchwytywaną i bardzo popularną aktorką. Od razu szczerze mi powiedziała, że nie ma na nic czasu, ale zagra w tej sztuce, jeżeli się jej spodoba. Jak widać, spodobała się.

Proszę powiedzieć, trudno jest być żoną Marleya?



MJ: Bardzo trudno. Pokazałam to na przykładach kilku wybranych fragmentów z życia Rity. Pamiętajmy, że Marley był prostym, wiejskim chłopakiem z Jamajki, gdzie kobiet nie traktuje się zbyt dobrze. Miał kilkanaścioro dzieci nie tylko z nią, ale to ona się nimi wszystkimi zajmowała. On ją tylko informował, że ma kolejnego potomka z kolejną kobietą. Ich relacje były bardzo różne - od miłości po czysto, powiedziałabym, bratersko-siostrzane. Po wielu zdradach Rita, jak wspominała, zaczęła traktować Marleya jak brata. A on nie doceniał jej jako piosenkarki. Dla niego była osobą, która miała zajmować się jego dziećmi i śpiewać w jego chórkach. Gdy Rita zaczęła pisać piosenki i chciała sama śpiewać, pytał: „Po co ci to wszystko? Nie wystarczy ci to, co masz?”. Nie doceniał jej, ale sam zaśpiewał kilka piosenek przez nią napisanych.

Warto też powiedzieć o najbardziej chyba znanej i kojarzonej z Marleyem piosence „No woman, no cry” („Nie płacz, kobieto”). Kiedy Marley wykonywał ją na scenie, często mówił do Rity śpiewającej w chórkach - „Ech! Mój mały skarbie, nie wylewaj już łez! Nie, kobieto, nie płacz, mała siostrzyczko, nie wylewaj żadnych łez! Nie płacz, kobieto, nie płacz”...